

W aktorstwie, tak jak w życiu, są granice, których nie powinno się przekraczać

Robert Migdał

r.migdal@gazeta.wrocl.pl



Rozmowa

Jeśli chodzi o uzależnienia, to jesteśmy w tym naszym zawodzie estradowo-teatralno-filmowym narażeni na wszelkiego rodzaju pokusy, wszelkiego rodzaju leczenie lęku swoimi „sposobami” - a niestety, czasami można w tym przesadzić i odwrót z tej drogi jest trudny, zwłaszcza gdy artystycznie nie układa się w życiu osobistym - mówi Paweł Okoński, znakomity aktor filmowy i teatralny, który gra jedną z głównych ról w najnowszej premierze Wrocławskiego Teatru Komedia: „Judy. Na końcu tęczy”. Rozmawia Robert Migdał

Niektóre kariery aktorskie, piosenkarskie czy telewizyjne są okupione nie tylko wielką pracą, stresem, ale też i wielkim cierpieniem.

Praca artysty - i nie mówię tu o karierach finansowych, celebryckich, ale karierach poważnych - zawsze jest okupiona niebezpieczeństwami, zwłaszcza w obszarze, w jakim my, aktorzy, się poruszamy: inny rytm pracy, duże emocje i wielkie nerwy. Mówimy sobie: „Jeśli przestajesz się denerwować przed wyjściem na scenę, mając np. lat 70, to powinieneś przestać pracować w tym zawodzie”. Bo człowiek, który traktuje serio swój zawód, który niejednokrotnie jest większą częścią jego życia, a w wielu wypadkach całym życiem, zawsze się przejmuje, martwi, stresuje. Ta praca zawsze jakoś odbija się na psychice, na lękach, na obawach, na tremie przed wejściem na scenę, na plan zdjęciowy. Nawet jeśli artyści nie pokazują tego po sobie, to tak jest. I tutaj powiedziałem o „łagodnym przebiegu choroby”...

A ten cięższy przebieg?

Jeśli chodzi o uzależnienia, to jesteśmy w tym naszym zawodzie estradowo-teatralno-filmowym narażeni na wszelkiego rodzaju pokusy, wszelkiego rodzaju leczenie lęku swoimi „sposobami” - a niestety, czasami można w tym przesadzić i odwrót z tej drogi jest trudny, zwłaszcza gdy artystycznie nie układa się w życiu osobistym.

Dobre, poukładane życie prywatne jest portem, do którego można zacumować w razie burzy?

Dokładnie tak jest. Ja je porównuję do wyspy, na której można przetrwać zle chwile, trudny czas. Jeśli mamy dobre życie osobiste, to zawirowania w życiu zawodowym, artystycznym, nie są straszne. Jest gdzie i do kogo uciec. To wielkie szczęście.

Judy Garland - bohaterka najnowszej premiery Wrocławskiego Teatru Komedia: „Judy. Na końcu tęczy” nie miała takiego szczęścia...

Jej życie osobiste, delikatnie mówiąc, było trudne. Na swojej drodze spotykała ludzi, którzy albo wykorzystywali jej talent, albo ją osobiście - jako kobietę. Judy była dla wielu mężczyzn zabawką. A ona - co jest banalne - chciała tylko miłości: pragnęła jej najbardziej na świecie. I w końcu znalazła tę miłość - to było uwielbienie jej widzów. Wiedziała, że widownia jest jej przyjacielem, chociaż czasami tę widownię też traktowała po macoszemu, ale najczęściej była wtedy „pod wpływem” czegoś, co wzięła, co wypila. Ludzie kochali ją za szczerłość na scenie: że niekiedy wchodziła pijana, że przeklinała. Bo gdy Judy wchodziła na scenę, to wchodziło z nią całe jej życie...

Judy to postać tragiczna. I to od dziecka - bo już jako mała dziewczynka była fazerowana lekami, manipulowana, zmuszana do tytanicznej pracy.

Weszła w swoje życie artystyczne nie tą nogą. Dostała szybką lekcję dorastania. A jako dojrzała kobieta była - mimo wielkiej siły i mocy na scenie - kobietą słabą, bardzo wrażliwą.

W spektaklu „Judy. Na końcu tęczy” też grasz osobą wrażliwą. Jej akompaniatora, przyjaciela...

...homoseksualistę, który kochał Judy miłością prawdziwą. Judy w naszym spektaklu odrzuca jego miłość, co, co być może było dla niej ostatnią deską ratunku: spokojny dom, życie bez zobowiązań damsko-męskich, absolutnie czyste uczucie. To była szlachetna miłość - polegająca na tym, że „kochać kogoś to pozwalać mu być sobą”. Anthony, którego gram, jej to zaproponował,



Justyna Szafran wcieliła się w rolę Judy Garland, a Paweł Okoński gra jej akompaniatora i przyjaciela

ale ona tego nie przyjęła - uzależnienie było silniejsze od niej. Odeszła, w wieku 47 lat, a szczytu kariery, będąc jednocześnie zniszczoną psychicznie i fizycznie.

Artyści są nie tylko bardziej wrażliwi na sztukę, ale też są bardzo wrażliwi w życiu prywatnym. Łatwo ich ranić, dotknąć, skrzywdzić. Dla wielu życie na scenie jest jak powietrze, bez którego nie mogą żyć.

Dla mnie zawód aktora to pewnego rodzaju terapia psychiczna. Przy różnych trudnych okolicznościach, które mnie spotykały w życiu, zawsze pamiętałem o końcu spektaklu i patrzyłem na twa-

jako lekarstwo: i dla aktorów, i dla widowni.

Patrzę na karierę Judy sprzed lat i na wiele karier obecnie i mam wrażenie, że mało się zmieniło: wiele gwiazd świetnie się bawi, stać je na narkotyki, alkohol, szalone życie, a za chwilę płaczą za to wielką cenę. To, co pokazujecie w swojej najnowszej premierze, cały czas jest aktualne.

W aktorstwie, tak jak i w życiu prywatnym, są pewne granice, których nie powinno się przekraczać. Bo przychodzi taki moment, że zamykają się drzwi i już nie można ich otworzyć - można się dobić z drugiej strony, ale na nic to się zdaje. Nikt już nas nie słyszy...

Kariera Judy nie poturbowała tylko jej samej, ale i jej najbliższych: jej rodzinę, przyjaciół.

Wielu artystów nie zdaje sobie sprawy z tego, że krzywdzi innych. Koncerty, spektakle - to są tylko chwile. A najważniejsze jest to, co jest stałe: rodzina, osoby godne zaufania, osoby, które są wsparciem. Filarem, ostoją jest miłość - czysta, szlachetna. U Judy zabrakło szlachetnego związku, szlachetnych relacji, a w pewnym momencie życia - co było wynikiem jej uzależnienia - Judy świadomie się pograżała. Świadomie odrzucała to, co było w stanie ją uratować. Niszczyła siebie i swoje otoczenie: rodzinę, przyjaciół.

Oglądając „Judy. Na końcu tęczy” we wrocławskiej Komedii, nie miałem jednak wrażenia, że to jest spektakl przynębiający...

Reżyser, Wojtek Dąbrowski, tak to wymyślił, że ten spektakl jest jak najbardziej na serio, ale jest to bardziej spektakl do przemyśleń, bardziej refleksyjny i dający - wbrew pozorom - nadzieję i światłość w tunelu. Bo mimo wszystko ci wielcy artyści, szkoda, że czasami dopiero po śmierci, są doceniani. Ich sztuka potrafi się obronić przez lata, choć jest okupiona wieloma okolicznościami: płaczem, życiem w lęku. Ten spektakl daje dużo do myślenia nie tylko publiczności, ale i nam, aktorom, też. Do tego wszystkiego w spektaklu są wspaniałe piosenki, które pięknie śpiewa Justyna Szafran.

Sztuka może leczyć.

Mój znajomy prowadził w Niemczech terapię przez



W najnowszym spektaklu wrocławskiej Komedii możemy też zobaczyć Mariusza Ochocińskiego (na zdjęciu pierwszy z lewej)

A propos Justyny Szafran. Razem z nią i Mariuszem Ochocińskim tworzycie wspaniałe trio na scenie.

Bo bardzo dobrze nam się razem gra, choć jesteśmy różnymi ludźmi pod względem temperamentu. Sami byliśmy na początku ciekawi, jak to będzie, jak troje różnych ludzi, też pokoleniowo, zgra się ze sobą. Mówię pokoleniowo, bo jest na scenie spory przekrój: młody człowiek, piękna kobieta w średnim wieku i ja - dziadunio...

Oj, nie przesadzaj z tym dziaduniem...

Czekałem, aż zaprzeczysz (śmiejch), ale zaglądając w PESEL, to tak jest. Ale dzięki temu publiczność obserwuje na scenie trzy rodzaje patrzenia na świat.

Dla mnie ten spektakl to mieszanek wybuchowa emocji: jest i radość, i płacz, i strach...

Bo takie właśnie było życie Judy Garland. Były w jej życiu momenty i groteskowe, i wspaniałe, i straszne. Momenty wielkich wzlotów i wielkich upadków - i to dosłownie, bo przewracała się, pijana, na scenie. Ten spektakl to metafora życia wielu

z nas: mamy swoje potrzeby, ambicje, swoje myśli o pięknym życiu, a życie, niestety, niekiedy potrafi „zaskrzeczeć” i nie dać nam szansy na spełnienie planów, marzeń.

A co by było, gdyby Judy przystała na propozycję granego przez ciebie Anthony'ego...

Powiedziałaby: „Swoje zagrałam, przeżyłam, a teraz jest czas dla mnie: chcę patrzeć przez wielkie okno na fale i słuchać ich szumu. Teraz mam czas na oddech, nie chcę żyć na wiecznej zdyszce. Chcę odpocząć

od sceny, od publiczności”. Ona jednak nie zdecydowała się na taki krok.

Choć niektórzy artyści pokazują, że tak można: mówią sobie „stop”, teraz jest czas na odpoczynek. Tak zrobiła m.in. Tina Turner czy Zdzisława Sośnicka.

Bo ci artyści wiedzieli, kiedy w odpowiednim czasie nacisnąć hamulec. A Judy zamiast hamować, dodawała gazu. Może dlatego, że dostrzegła lub przeczuwała „koniec tęczy”.

Żyła na „pełnym gazie”, odeszła w wieku 47 lat - wtedy,

kiedy wielu artystów rozkwita w zawodzie.

Ale trzeba pamiętać, że zaczęła artystyczną karierę jako dziecko. Bardzo wcześnie dostała lekcję dorosłego życia. Przerobiła swoje życie w krótszym czasie aniżeli inni ludzie. To był intensywny kurs życia.

Grasz przyjaciela Judy, jej akompaniatora. Co sprawiło ci największą trudność?

Chciałem zagrać homoseksualistę w inny sposób niż funkcjonujący stereotyp: starałem się być „normalny”, wręcz hetero - poza małymi momentami, w których z An-

Ten spektakl daje dużo do myślenia nie tylko publiczności, ale i nam, aktorom, też. Do tego wszystkiego w spektaklu są wspaniałe piosenki, które pięknie śpiewa Justyna Szafran

thony'ego wychodzi ta jego nadekspresja i nadwrażliwość. To było trudne - żeby wyposa-

dkować, żeby znaleźć sposób na tę postać, żeby jej nie przerysować. A drugą trudnością było to, że musiałem grać na fortepianie. Owszem, jestem artystą, który grywa od czasu do czasu na różnych instrumentach, ale w spektaklu musiałem zagrać z nut, i to nie króciutko, więc nauka trochę czasu mnie kosztowała. Nagrodą było to, że nasz opiekun muzyczny, kompozytor Bartek Pernal powiedział, że dałem radę. Powiem ci, że to, że koncertuję przez chwilę, przed publicznością, to dla

mnie jest mój własny, zawodowy sukces. Jestem z tego bardzo zadowolony (uśmiech).

Bo warto się cieszyć nawet z małych, drobnych sukcesów i sukcesików.

Mówi się, że w leczeniu uzależnień ważne jest sprawiać sobie przyjemności, nawet tych najmniejszych. Trzeba mieć listę przyjemności do spełnienia - nawet bardzo, bardzo drobnych. Na przykład: „ładnie poukładać sobie coś na biurku”, albo „mam czystą szymbę w samochodzie”. W życiu trzeba sobie szukać rzeczy, które sprawiają nam przyjemność. Bo z takich drobnostek rzeczy, z czasem, tworzy się spora całość - wielka przyjemność, wielkie szczęście. To rzeczy, które nie są wsparte narkotykami, alkoholem, a wychodzą od nas, ze środka, z serca, a nie przez strzykawkę czy kieliszek. To jest trudne w tym zawodzie - mam już kilku przyjaciół, którzy z tego świata odeszli, bo zapomnieli, że trzeba sobie powiedzieć „stop”, popatrzeć w okno, na świat. Nie wolno tego okna zasłaniać.

Wy, jako artyści, pewnie inaczej odbieracie postać Judy-artystki, koleżanki po fachu. Pewnie przelatują wam przed oczami inni koledzy i koleżanki, którzy byli w podobnej sytuacji jak Judy Garland.

Dokładnie tak. Niektórym z nich, na szczęście jest ich wielu, ten bieg, ten pęd, przestał w życiu odpowiadać. I otrząsnęli się w porę.

Premiera we Wrocławskim Teatrze Komedia 19 września, godz. 18 (przedpremierowe spektakle: 17, 18 września).